

Musimy uważać nawet na to, o czym myślimy

8 marca 2015

Pewnego ranka o godzinie szóstej obudziło mnie głośne pukanie do drzwi mojego mieszkania. Żyję w bardzo cichym budynku, i mam dzwonek do drzwi. Jednak to nie były normalne czasy. To był marzec 2014 roku. Przez miesiąc w całej Wenezueli, ludzie maszerowali po ulicach, demonstrując przeciwko naszemu rządowi.

Kiedy protesty zaczęły powodować konflikty z policją i zablokowanie głównych dróg publicznych, mieszkańcy zwrócili się do mediów społecznych po więcej informacji. Wenezuelska telewizja i radio uległy mocnej cenzurze i przedstawiały niewiele sprawozdań z działań prowadzonych na miejscu. Ludzie, którzy wyszli na ulicę zamierzając uczestniczyć w działaniach lub próbując dowiedzieć się, czy będą w stanie dostać się do pracy tego dnia, nagrali filmiki telefonami ukazujące ataki policji.

Niektórzy twierdzili, że połączenie internetowe było wolniejsze w najważniejszych momentach protestów, oskarżając rząd o jego ograniczenie. Inni, że policja przyniosła sprzęt do blokady sygnału telefonów komórkowych, podczas tłumienia protestów. Kolumbijska stacja telewizyjna dokumentująca protesty została zdjęta z anteny i transmisja została zablokowana w sieci na terenie całego kraju.

Od początku protestów, śledziłam cenzurę w sieci i pomagałam innym używać narzędzi szyfrujących w komunikacji. Dlatego tego ranka, kiedy zbudziło mnie pukanie, wstałam przerażona do szpiku kości. Przeraziłam się jeszcze bardziej, kiedy zerknęłam przez okno na parking, na którym kilku mężczyzn z długimi broniąmi i kuloodpornymi kamizelkami otoczyło budynek jak podczas akcji funkcjonariuszy służb specjalnych. Mój

chłopak zerkał przez wizjer w drzwiach, oboje próbowaliśmy robić jak najmniej hałasu. Policja dokonywała nalotu na budynek.

Kiedy przybyła do nas, okazało się, że to nie my jesteśmy poszukiwani, ale przez obawę i dezorientację, nie dowiedzieliśmy się na pewno. Kilka dni później, dom Mildredy Manrique, dziennikarki dla ogólnokrajowej gazety „2001”, został napadnięty i Mildredę zabrano na przesłuchanie. W całym kraju miały miejsce naloty i aresztowania, dokonywane bez pozwolenia sądu czy jakiegokolwiek dowodu popełnienia przestępstwa.

Stałam bezgłośnie w środku mojego mieszkania i nie otworzyłam drzwi. Wreszcie policja odeszła by pukać do innych mieszkań, jako że to nie nas szukali. Także u Mildredy, nikt nie otworzył drzwi. Jednak policja je wyłamała. Znaleźli kamizelkę kuloodporną (co jest wymagane u reporterów, zgodnie z przepisami bezpieczeństwa) i komputer „zawierający materiał przeciwko rządowi”. To było wystarczające aby ich doprowadzić do zabrania dziennikarki na przesłuchanie.

Kilka godzin po nalocie, napisałam na Facebooku zirytowany, bardzo nerwowy status dotyczący tego co się stało. Moja mama skarciła mnie przez telefon: „Narobisz sobie przez to kłopotów”. Zazwyczaj lekceważę ostrzeżenia mojej mamy – moim zdaniem jest nadopiekuńcza – jednak nie mogłam się pozbyć przeczucia, że tym razem ma rację.

Nie ma spójnej polityki dotyczącej zasad treści internetowych w Wenezueli. W zamian są fale aresztowań i samocenzura online. Niezliczone strony internetowe były blokowane przez rząd od 2007 roku, czasami oficjalnie przez Państwową Komisję Telekomunikacji, innymi razy niebezpośrednio przez CANTV, państwowego dostawcę Internetu kontrolującego co najmniej 80% rynku krajowego. Nie raz w przypadku tych blokad (niektóre z nich utrzymują się) przeprowadzone zostały procesy sądowe.

Treść stron internetowych „promująca, usprawiedliwiająca i podburzająca niepokoje społeczne”, zostaje zablokowana, użyto różnego typu niejasnych definicji, uznając każdego rodzaju aktywność internetową za niezgodną z prawem. Podczas gdy piszę ten tekst, zbliżający się do uchwalenia projekt ustawy dot. płatności elektronicznych, zakazuje sprzedaży pornografii, leków, podstawowych artykułów żywnościowych, i kilku innych towarów.

Argumenty obrońców wolnego słowa i otwartego Internetu wyraźnie trafiają w próżnię. Pojęcie neutralności sieci zostało odrzucone przez wenezuelskich przedstawicieli rządu, którzy mówią, że: „neutralność nie istnieje, ponieważ technologie nie są neutralne”. W rzeczy samej, neutralność jest obcym pojęciem dla Wenezueli, gdzie wszystko ma podtekst polityczny, nawet marka kawy, którą wybierasz, czy kolor ubrania, który decydujesz się założyć danego dnia. Zatem polityka społeczna rządu wenezuelskiego w sprawie Internetu, i przede wszystkim mediów społecznościowych, nie jest zupełnie bezstronna. Państwo stworzyło „partyzantkę komunikacyjną”, zaprojektowaną by „zwalczyć kłamstwa i mylne informacje rozgłoszone przez prywatne media”, zaangażowaną w tworzenie popularnych tematów i nękanie ludzi na serwisach społecznościowych. W tym roku założono “Wiceministerstwo (Zastanawiam się czy można to przetłumaczyć jako wiceministerstwo, bo w polskim systemie coś takiego nie istnieje. W korpusie j.p. nie ma takiego słowa) Serwisów Społecznościowych”, którego prawdziwa rola nie jest jeszcze znana.

Rząd ugruntował bardzo silną obecność w serwisach społecznościowych próbując „zdobyć teren” w przysłowiowej “bitwie ideologicznej”, w której jest okopywana. Diosdado Cabello, jeden z ważnych polityków po stronie zmarłego prezydenta Hugo Chaveza, powiedział w 2010 roku, że “opozycja uważa się za właściciela serwisów społecznościowych” i twierdził, że mogą “napaść sieć społeczną by wstrzymać opinie

wyrażone przez [ich] przeciwników”.

Ludzie zostali zatrzymani za publikowanie fałszywych zdjęć, tweetowanie plotek bankowych i niedelikatnych komentarzy dotyczących śmierci prezydenta Hugo Chaveza. Użytkownicy Twittera z mniej niż 100 obserwującymi zostali oskarżeni o „destabilizowanie kraju”. Te wyraźnie niewspółmierne zabiegi, nie tylko mają być karą dla przestępców, a także ostrzeżeniem dla innych. Ponadto, osoby głoszące sprzeciw są ukazywane przez państwowe media jako „zdrajcy”, „buntownicy” i „destabilizatorzy”, co oznacza, że za głoszenie niepopularnych opinii w środowisku publicznym (takim jak serwisy społecznościowe) można było zostać przedmiotem ataków, nie ze strony rządu, a rówieśników. Poglądy polityczne mają znaczenie przy rozmowie kwalifikacyjnej do nowej pracy, kiedy robisz zakupy w sklepie państwowym, kiedy próbujesz skorzystać z pomocy finansowej zapewnianej przez państwo na naukę, pracę czy zakup towarów. To z kolei, staje się powodem do samocenzury.

Ludzie zostali aresztowani, zarówno w 2014 jak i wcześniej, za umieszczone komentarze w Internecie. W 2013, Andrés Rondón Sayago został zatrzymany za rzekome rozprowadzanie nieprawdziwych zdjęć płonących kart do głosowania, następnie został zmuszony do nagrania filmiku (udostępnionym przez kanał na YouTube o nazwie „Wenezuela pełna życia”; plan rządu, który miał zmniejszyć przestępczość), w którym deklaruje, że zdjęcie na Facebooku opublikował „przez pomyłkę”, oraz prosi o „zaprzestanie publikowania tego typu materiałów” i unikania sytuacji „terroryzmu”. Na filmiku mężczyzna trzęsie się, a jego głos drży ze strachu.

Nadal nie mogę obejrzeć tego filmiku bez uczucia, że zaraz się rozpłaczę. Ten strach, obnażony przez Rondón Sayago, mieszka w każdym z nas, kto się odważa sprzeciwiać. Wtedy baliśmy się, tak samo jak i teraz. Myślę, że jest to największa dominująca forma cenzury: ta, która stawia ją wewnątrz twojej własnej głowy i zmusza cię do sprawdzenia każdej myśli co najmniej dwa

razy, by się upewnić, że to jest coś, co można powiedzieć publicznie.

Po protestach, na spotkaniu dotyczącym sytuacji Internetu, ktoś powiedział do mnie, że musimy uważać nawet na to, o czym myślimy. Przecież – wyjaśniła – mówimy wszystko to, o czym myślimy, kiedy jesteśmy w sieci. Nie ma niczego, co przeraża mnie bardziej, niż to, że przyzwyczajamy się do życia w strachu, adaptujemy samych siebie do rozmiaru pojemnika, w którym zostaliśmy zamknięci za życia.

Autorstwo: Marianne Díaz Hernández

Tłumaczenie: Agnieszka Tomza

Źródło: [Global Voices](#)

O AUTORCE

Marianne Díaz jest wenezuelską prawniczką i pisarką. Pracuje z Acceso Libre i jest przewodniczącą Creative Commons w Wenezueli. Dołączyła do Global Voices w 2010 roku. Powyższy esej otrzymał drugą nagrodę w konkursie Szczytu #GV2015 pn. „Jaki efekt ma polityka internetowa na Twoje społeczeństwo?”